POSTĘP

Nr. 11 15. Stycznia 1862. **Rok III.**

Adam Mićkiewicz.

W literaturze naszej mieliśmy ostatniemi laty, kilku poetów ogromnej siły, a mimo to nie spełnili oni posłannictwa swego, w sposób, w jaki od nich żądać by można. — Zazwyczaj kończyli oni, bądź na pisaniu utworów połowicznych, bądź gdy stworzyli co większego, stanowiącego całość skończoną, forma tego utworu była chromą i nie harmonijną.

Ubieganie się za oryginalnością, a ztąd wymanierowane formy zaniedbanie pobocznych sprężyn podnoszących wartość poezji jak n. p. zaniedbanie wykończonności wiersza, są to wady, których prawdziwy jeniusz poetycki uniknąć zawsze potrafi. *Wasilewski* był lirycznym poetą ogromnej siły, ale zdobył się tylko na fragmenta liryczne i *katedrę na Wawelu*, dla tego że natchnienie jego poetyckie, czerpało zasoby z ducha własnego, nie zażywionego bogactwem obrazowań i pomysłów, które nadaje wszechstronna nauka, i studja arcydzieł.



Magnuszewskiemu grały w piersi najdźwięczniejsze tony i te również jako samouczny poeta, rzucał w świat fragmentami, w miarę jak myśli rosły i rwały się do świata. — Ale myśli tych nie umiał związać w całość artystyczną; — chciał on nowemi szlaki podążyć, a nie dostawało mu warunków, któreby go powiodły rzeczwiście po nowej drodze. Dla tego mało co wykończył, a wykończone poemata zepsuł ubieganiem się za oryginalnością.

Niemal toż samo widzimy u *Juliusza Słowackiego*. Umiał on silniej, goręcej przemówić niżeli największy z naszych poetów, — a jednakowoż nie dostawało mu tej naukowej wiedzy, która ukrócałaby wybuchy fantazyi, częstokroć do zdumienia pięknej, ale nie w swoim czasie i miejscu rozwiniętej. — Dla tego ledwie dwa lub trzy mniejsze poemata jego, dla formy dość udatnej, tworzą całość godną jego talentu — reszta jest tak zaniedbana, tak umyślnie, dla oryginalności z połamanemi kształty i wątkami treści — że odczytując karty bez foremnych dyalogów, obsypane tysiącem gwiazd i kwieci, żałować przychodzi tak zmarnowanego jeniuszu. — To szyderstwo wiecznie na ustach, ten brak miłości — to urąganie religii — nie byłoby nigdy wzięło przewagi u niego, gdyby gruntowna naukowość pokierowała wrodzonem natchnieniem.

Jedyny z pomiędzy poetów tegoczesnych, który wsparty ogromem wiedzy naukowej, spełnił zadanie swe niemal najzupełnej, jest poeta o którem zamierzyłem mówić.

Mićkiewicz umiał pogodzić wybucby natchnienia ze skończonnością formy. W chwili najusilniejszego wzniesienia ducha, zdołał myśl przystroić w formę artystyczną, czego najwybitniejszym dowodem improwizacja *Konrada*. Ten talent tzymania fantazji na wodzy, ta umiejętność ugrupowania bogactw fantazji, jest najlepszą skazówką jeniuszu poety.

Niechaj to nie zadziwia nikogo, że po pracach *Klaczki, Siemieńskiego* i *Wojcickiego* występuję z biografią *Mićkiewicza*. — Postać poety i dzieła jego, są

tak ważne, iż nie możemy nigdy powiedzieć, że już dosyć pisano o nim.

Klaczkę, opinia ogólna stawia na czele krytyków polskich; istotnie jest on śmiały dyalektyk, ale ogólnikami tumani oczy i przez szkła rozpalone patrzy na sprawy i dzieła, dla tego będzie jego praca błyskotną ale nie krytyczną.

Wspomnienie pióra *L. Siemieńskiego*, napisane jest stylem szczególnie wdzięcznym, określanie talentu wieszcza i ducha epoki jego trafne i misterne — ale wspomnienie nie jest biografią, *Siemieński* rzucił tylko rysy ogólne, w pierwszych chwilach żalu po stracie mistrza, pisał z pamięci, bez pretensji ścisłości co do dat i szczegółów.

Zdawało się że *Wojcicki* mając tak wyborną szkicę biografii wieszcza, mając dostarczone liczne materjały, zbuduje jaką taką całość foremną, co godziło się uczynić choćby dla prostego ucznia poety, któremu równego literatura nasza nie ma, i może po kilku stoleciach podobnego mieć nie będzie. Tymczasem *Wojcicki* nic a nic nie zrobił, przepisywał ustępami *Siemieńskiego*, a ustępami pouścielał nieobrobiony materjał jako listy *Mićkiewicza, Odyńca, Padalicy* i t. p.; dla tego jego wspomnienie będąc zszywką najrozmaitszych stylów, zestawieniem listów i wyrywków z artykułów — uskutecznionem nawet bez uwagi na porządek chronologiczny, z rażącemi błędami co do dat i wypadków, czyta się chropawo, bez korzyści dla tych, którzy jaką ogólną całość biograficzną chcieliby sobie uformować. Na część bibliograficzną nie zwrócono najmniejszej uwagi — zdania własnego biograf nie objawiał prawie ani razu.

Dla tego sądzę, że rozprawa moja szczegółowsza nie będzie bez pożytku, choć nie mam pretensji, abym był dokładny i nieomylny. Rzeczą jest i obowiązkiem tych, którzy bliżej znali poetę i w stosunkach przyjaźni z nim zostawali, napisanie życiorysu za pamięci świeżej, w którejby najmniejszy szczegół był wyjaśniony. Póki atoli tego nie zrobili ci, których to powinnością, niechaj służy rozprawka oparta na studjach poezyi poety, i na materjałach wszystkich jakiekolwiek ogłoszono w tym przedmiocie.

Obszerną jest u mnie część biograficzna, na którą prócz *Al. Chodźki* w roku 1844 (który jednak nie był dokładny i bałamucił) nikt nie zwracał uwagi. Podaję dokładny opis dziesięciu wydań *Mickiewicza*, i wymienienie przekładów tegoż na obce języki, które u *Wojcickiego* arcy niedbałe. — Zwracam też uwagę na pojedyńcze poezje i okoliczności pod jakiemi ukazywały się — nakoniec na sądy i zdanie jakie różnemi czasy objawiały się o poecie — i na poezje obce zwracane do osoby wieszcza.

Na co mnie stać to puszczam w świat, a lubo *Merzbach* we wstępie do wspomnienia pióra *Wojcickiego*, odzywa się, że nie jest jeszcze czas, abyśmy mieli biografią *Mickiewicza*, sądzę, że nikt rozsądny nie pisałby się za zdaniem jego, bo kiedyż jeżeli nie teraz, gdy postać poety jest jeszcze w świeżej pamięci jego przyjaciół i wielbicieli, najsnadniej byłoby pochwycić te wszystkie rysy, które z ubiegiem czasu zatrą się i w niepamięci przepadną.

„Dom *Mićkiewicza* stary i w okolicach Nowogródka rozrodzony, jakkolwiek *spokrewniony* z książęcemi rody podupadł.“ Powiedział to *Wojcicki*, przekręcając właściwsze wyrażenie się L. Siemieńskiego: *skoligacony*.

Nie uwłacza to wielkości poety, gdy w tym względzie wątpliwość wynurzę.

Jeden *Stryjkowski* wspomina, że byli kiedyś *Mićkiewicze* herbu *Poraj* spowinowaconymi z kniaziami Giedrojcami. — Z tej to linii pochodzi Jan Nepomucyn Bonifacy, syn Ignacego, legitymowany około 1850. w poczcie szlachty królestwa Polskiego.

Inną gałęź *Mićkiewiczów* herbu *Lis*, wymienia Małachowski, zaś herbu *Hippocentaur* wymienia Kuropatnicki.

Jest atoli szczep *Mićkiewiczów* poźniejszy, rozrosły na Litwie i to w okolicach tych, w których *Adam* urodził się; pieczętuje on się kerbem *Nałęcz*. Ci *Mićkiewicze* głosowali na wyborach królów a mianowicie: za wyborem Jana Kazimierza głosował *Jan Dowołgo Mićkiewicz* poseł z powiatu kowieńskiego, — za Augustem II. *Jan M.* z województwa mścisławskiego — za Stan. Augustem *Franciszek* z powiatu starodubowskiego, *Rynwid Józef M.*, *Rynwid Leon M.* starosta rudnicki, *Tadeusz M.*, — *Michał Rynwid Trojan M.*, wszyscy czterej z powiatu oszmiańskiego.

O Mićkiewiczach herbu Nałęcz ani *Okólski* ani *Paprocki* nie wzmiankują. Dopiero wymienia ich *Niesiecki* twierdząc, że są rozgałęzieni na Żmudzi w Mińskiem i Upitskiem — i noszą przydomek *Dowołgo*.

Niesiecki tylko tych zna: *Jan* syn Stanisława żył 1748. w Mińskiem, — *Adam* w Witebskiem r. 1632, *Dawid* łowczy Miński 1740, — *Mićkiewiczówna* była za *Wojciechem Dowgiałem*. — *Mićkiewicze Rynwid, Michał i Jezry* żyli 1700.

Rodzina *Mićkiewicza* w Osowcu osiadła, należała do szlachty zaściankowej, jakiej nie mało jest, która biedę klepiąc, chwali jednak Pana Boga jak może, rada przestając na swojem, nie zajrzy nikomu fortuny. Najlepsza to recepta na spokojność życia i swobodę humoru, pisał ją jeszcze *Jan Kochanowski*, i nie zawiodła nikogo.

Mićkiewicz ujrzał świat dnia 24. grudnia 1798. r. w sobotę we wsi Osowcu w powiecie nowogrodzkim.

W przeddzień urodzin poety d. 23. grudnia 1798. zawarła Rosja w Carogrodzie traktat z Portą Ottomańską zaczepno-odporny i wyruszyła równocześnie przeciw Francji. W lat 57 spieszy poeta uwieńczony do Carogrodu, gdzie też same trzy armie naprzeciw siebie stoją — trzy więc też same mocarstwa stały z dobytym mieczem naprzeciw siebie, przy narodzinach i przy zgonie wieszcza. W roku też urodzin *Mićkiewicza*, rozlegała się po Włoszech pieśń o *Dąbrowskim* i nadwątlony korpus legionów nowemi siły umocnił jenerał *Kniaziewicz* — były to postacie, które miały posłużyć poecie do uzupełnienia najpiękniejszego poematu *Pan Tadeusz*.

W pięćdziesiąt dni, ksiądz kanonik Ant. Postlett ochrzcił Adama d. 12. lutego 1799. roku. — Rodzicami

chrzestnemi byli: Aniela Ustowska podkomorzyna, i sędzia nowogrodzki Obuckowicz Bernard.

Z trzech braci Adama najstarszy *Franciszek*, prawnik był regentem, a potem w powstaniu oficerem przy ułanach; zaś po r. 1831 opuściwszy dom ojczysty, osiadł w poznańskiem. Byłto wesoły, jowialny opowiadacz. Z jego podań powstała pierwsza znana w języku naszym biografia poety skreślona w Orędowniku 1842 przez *Ant. Maleckiego.*

Drugi brat *Aleksander*, dziś profesor uniwersytetu w Charkowie, wystąpił raz w świecie literackim z rozprawą: *Jaki wpływ prawodawstwo rzymskie na polskie i litewskie mieć mogło?* (w Dz. War. 1825 roku).

Ostatni brat, *Jerzy* był lekarzem wojskowym przy marynarce i zginął 1829 r. Nie przydał on blasku rodowi, bo źle prowadził się, a smutne i boleśne spotkanie się z nim r. 1828 w Petersburgu wiele *Adamowi* ujęło zdrowia.

(C. d. n.)

Pojmowanie narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Ziemia ojczysta z całą rozmaitością, z całym dostatkiem i urokiem odwiecznego przyrodzenia swojego, ze wszystkiemi przyborami budowli siół, miasteczek i miast, owa urna kryjąca chwały pełne popioły ojców, a razem kołyska wychowująca bezustannie odradzający się szereg młodocianych pokoleń naszych, puścizną po przodkach słusznem prawem spadku odziedziczona, znojem i krwią ich kupiona, do której tyle pamiątek się wiąże tyle nadziei, nie jestże to istny raj ziemski dla niewyrodnych synów narodu? W nią odwiecznemi konary zapuszczona cała cielesna, zmysłowa i przemysłowa istoty narodowej strona, krzewi się, dopełnia bez ustanku i ciemnym jarem realności odrasta w trzy wielkie kształty żywota 1) gospodarstwo narodowe, 2) przemysł i 3) handel narodu.

Gospodarstwo narodowe, jak wszelkie inne życie narodu, od rodzinnego ogniska swój wzięło początek, zwolna wzrosło w gospodarstwo spólne gminy, następnie ludu a w końcu narodu całego wychodzi i jego jako całości się tyczy; o ile naród cały żywi i jego cielesnym się chowem zajmuje. Jestto przybytek, w którym cielesna strona istoty narodowej, jako w swojej sielskości przebywa, rozwija się i wzrasta.

Przemysł narodowy, jest dziedzina, w której przemieszkują zmysł narodu potrzebami otoczony. Ku zaspokojeniu ich rozrasta się przemysł w tysiącznych rzemiosł dziedzinę; z płodów przyrodzonych mnóstwo wyrobów sztucznych tworzy i niby jednym dla właściwych potrzeb narodu, na właściwy sposób urządzonym staje się warsztatem narodu.

Handel narodowy, jest to wymiana płodów i wyrobów ojczystych za towary i pieniądze zagraniczne, przemiana ich ustawiczna w kraju za pośrednictwem monety, która ich stosunkową wartość oznacza; jest to przybytek, w którym przebiegłość i zaciekłość narodowa na realnych stosunkach oparta, najobszerniejsze i najrozmaitsze pole dla działności swojej znajduje. Narodowość o tyle się tu pokazuje, o ile handel przez krajowców narodowemi płodami prowadzony we właściwy sobie sposób na korzyść narodu się zwraca.

Choć nie wszystkie stany w narodzie bezpośrednią styczność mają z przyrodzeniem ojczystym, choć nie wszystkie chowem, wyrobem lub przemianą płodów jego się trudnią, wszystkie przecież węzłem powszechnym do niego są przywiązane, wszystkich jedna wdzięków przyrodzonych potęga czaruje, wszystkie niby kolebka dziecięca urokiem wymarzonych w niej snów anielskich ziemska do siebie ojczyzna przyciąga. Mijają wieki, burze nastają po burzach, a przywiązanie narodu do ziemi ojczystej, jak jedno nieprzerwane pasmo żywotne, trwa przez wieki niezmiennie i statecznie; bo prawo dziedzictwa im dawniejsze, tem mocniejsze, posiadanie własności im dłuższe tem milsze, a wspomnień ojczystych roje im hojniejsze tem są słodsze i ponętniejsze.

Państwa przypadkowe, co na szczęśliwym zbiegu okoliczności politycznych, a nie na przyrodzonem krewieństwie rządzonego narodu byt swój zasadzają, co jak Minerwa z głowy Jowisza od razu stanęły na zrębie, a nie wychodowały się na tle dziejowem ani na odwiecznej posadzie przyrodzenia, nie jak ludy co z jednego idąc plemienia, jednę dzierżyły od wieków ziemię, nim się nawet w jeden jednostajny skojarzyły naród, państwa takie nawet realnej narodowości mieć nie mogą, bo sympatja rozlicznych ludów do ziem pojedyńczych będzie odrębna i rozszczególniona, ich zmysł narodowy będzie różny i rozprężony, a nie będzie tu nic powszechnego ni jednostajnego, co do istnienia narodowości nieodbicie potrzebne; a jeśli się znajdzie i gospodarstwo publiczne, i przemysł powszechny i handel, będą to tylko wspólne jednostajne na kraj cały rozporządzenia rządowe, z góry na ludy różnego plemienia narzucane, ale nie będą to bynajmniej z właściwości ich ducha ani z obcowania długowiecznego, z przyrodzeniem ojczystem wpływając samodzielniej ich zabieżności owoce. — Narodowość zaś tego wymaga, żeby mimo nieznaczne różnice, w powszechnem zapędzie sił przyrodzonych społeczeństwa, jeden i jednaki objawił się na wszystkie strony we wszelkiej działalności tok i kierunek ogólny.

Nie będziem się tu wdawać w rozprowadzenie szczegółowych kierunków, w których się życie realne narodu dalej rozchodzi, gdyż to jest rzeczą nauk dotyczących się napomknionych tu przedmiotów głównych i nie wchodzi w obręb, jakiśmy badaniu naszemu zakreślili, — ale odwrócim się od razu w przeciwną stronę, w której będziemy nieco dłużej musieli zabawić i nieco życie narodowe śledzić, jest to strona idealna narodu, czyli strona ducha narodowego. (C. d. n.)

Podróż w lodowate kraje Północy.

(Ciąg dalszy.)

Północ biegunowa, gdzie zima przez 6 miesięcy pozbawiona jest światła słonecznego, gdzie spiritus i merkurjusz marznie a życie istot ustaje, ma przecież wspaniałe zjawiska przyrody. Trudno jest opisać ten zachwycający widok, jaki przedstawia *zorza północna*, którą stanowi łuna otęczowych barwach, złożona z zielonych, białych i purpurowych świateł, a które z całą okazałością na widnokrąg występują, jaśnieją, znikają i znów się pojawiają i znów znikają, a zawsze o innych barwach.

Z czego powstają te światła? w jakich perjodach czasu są widzialne? to dotąd zagadką — nikt nie był w stanie tego zbadać. płomień — o którym świadczy łuna, to dopiero przyszłe poszukiwania odkryją. My dziś tylko podziwiać musimy to cudowne zjawisko przyrody, nie wiedząc o jego przyczynie, aż dopóki się kto nie znajdzie, coby zwiedził powierzchnią bieguna.

Humbold nader interesująco określił zjawisko zorzy połnocnej. W głębi widnokręgu, w owej stronie gdzie się ma pojawić to zjawisko przyrody, zaciemnia się jasny błękit, powstaje gruba mgła, która się ciągle wznosi — potem tworzy się ciemne półkole, którego barwa przechodzi w kolor brunatny lub fioletowy; gwiazdy w tej stronie, są jakby grubym zaćmione dymem. Szeroki i jasny łuk światła, naprzód biały, potem żółty, okrąża ciemne półkole. Łuk świecący ciągle się zwiększa i w ciągłym napływie jakby bałwanów mor-



Zorza północna.

skich, pozostaje przez godzinę na miejscu, aż póki z niego nie zaczną występować promienie. Im silniejsze światło zorzy północnej, tym żywiej odbijają barwy fioletowe i jasnobłękitne, które stopniowo przechodzą w kolor zielony i purpurowy.

W początkach utrzymywano, że to jest skutkiem nagromadzenia płynu elektrycznego, równie jak błyskawica, a powstający huk to miało być starcie tworzących się iskier elektrycznych. — W teraźniejszych czasach utrzymują, że światło zorzy północnej, powstaje skutkiem magnetyzmu ziemskiego, który się gromadzi na obu biegunach. To wyjaśnienie nie zdaje się być dostateczne i jest tylko *hipotezą* dowodzącą, że przy biegunach jest *coś* takiego, jakaś *siła*, którą poznaliśmy na bardzo drobnym przedmiocie, jakim jest igła magnesowa — kierująca się bezprzestanie ku biegunowi. Jak się jednak ta *siła* a może właściwiej mówiąc ta *materja* przy biegunie tworzy, rozwija, gromadzi, powoduje

W rzadkich tylko wypadkach dochodzi zorza do tego stopnia, aby tworzyła zupełną koronę — z pojawieniem której, kończy się zjawisko. Promienie rzedną i blednieją, na całem niebie ukazują się popielate plamy, nieregularnie porozrzucane, które wprzód znikają niżeli ślady ciemnej dymnistej cięciwy, która długo jest widzialna na widnokręgu. Pozostały ślad zjawiska stanowi — białawy, delikatny obłok. (C. d. n.)

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

X.

Gdyby w życiu ludzkiem tak błoga nastawała przemiana jak w przyrodzie, gdzie to po burzy nastaje pogoda, ale gdzie tam! tu idzie nieraz burza po burzy, a w przerwach słychać tylko jakieś echo, z których trudno odgadnąć, czyli należą do burzy minionej, czyli też są zapowiedzią nowych gromów. — Podobnie w Miropolu działo się z hrabiną: po scenach przerażających minionego wieczora, jakżeby się błogim wydał jej choć krótki spokój! — lecz wzburzone żywioły jeszcze się nie uspokoiły, a następny poranek przyniósł nowe zdarzenia. — Wśród niesłychanego łoskotu wpadła zgraja jeźdźców do zamku. Hrabina uważała już od rana na równinach przed zamkiem różne wojska, piechotę i konnicę — a chociaż okiem dojrzeć nie zdołała, to sercem przeczuła, że to Moskale. Wojsko rozłożyło się obozem a dym rozlegający się po mroźnem powietrzu, uwydatniał rozległość jego.

Zgraja owych jeźdźców była niezawodnie złożona ze samych oficerów z pułków obozujących żołnierzy, którzy albo się sami zaprosili, lub też przez starostę zaproszeni zostali. Nasza patryjotka pospieszyła czemprędzej na krużganek, aby przez okno zobaczyć pana zamku witającego swych gości na podwórzu, gdzie znikły ślady nocnych gwałtów. Najznakomitszy pomiędzy nimi, był to człowiek zaledwie 40 lat liczący w stopniu pułkownika; wzrostu średniego, wysmukły, prosto siedzący na koniu, tylko głowę poruszał z nadzwyczajną żywością. Zaledwie go hrabina postrzegła, a już i oczów zeń nie odwróciła.

Co za dziwny traf!.. pułkownik wstrzymał konia prawie w tem samem miejscu, które upłynionej nocy zajęli członkowie sądu doraźnego; a chociaż z haków już zdjęto trupy, jednak hrabina nie mogła się pozbyć wyobraźni, jakoby widziała za pułkownikiem napiętrzonych wisielców; serce jej coraz mocniej bić zaczęło, jakby z przeczucia jakiegoś nieszczęścia nowego. Lecz cóżby ją tak wzruszyło? — Oto dopatrywała w nim instyktowo przeciwnika ojczyzny, przyszłego zwycięzcę Krakowa, a później krwawego pogromcę na gruzach Pragi, — człowieka, który niegdyś miał donieść do Petersburga:

»Hurra! Warszawa nasza!« »Suwarów.«

Pułkownik, którego hrabina oglądała, byłto Aleksy Suwarów, który pod rozkazami jenerała Apraksyna miał pobić konfederatów barskich.

Suwarów zatrzymawszy konia odrzucił cugle, zdjął czapkę i przeżegnał się. — Równocześnie wyjął maleńki obrazek Matki Boskiej i ucałował go z pokorą. Potem zręcznie zeskoczywszy z konia, podniósł kilka kamyczków z ziemi i nie oglądając się, rzucił je poza siebie a potem rzekł: »Sława Bohu!« Gdy starosta się przybliżył dla powitania, rzucił mu się Suwarów na szyję, ucałował go serdecznie i zawołał:



Gdy starosta się przybliżył, rzucił mu się Suwarów na szyję.

— Pierwszy raz cię dopiero oglądam, jednak wiele już o tobie słyszałem, jako o wiernym zwolenniku państwa naszego, i dla tegom cię uściskał; gdybyś należał do szlachty buntowniczej, nawetby mój koń nie postał w twym zamku, a tem mniej moja osoba.

Starosta chciał się popisać z pochlebstwami, które mu się jednak nie udały, Suwarów przerwał mu mowę:

— Stój przyjacielu!.. nie tak to łatwo pochlebiać jak ci się zdaje. Pochlebstwa podobne są do kołaczy, trzeba je umieć sporządzić, inaczej będą niesmaczne. Jak widzę, tośmy oba niezręczni pochlebcy. pomimo to mam nadzieję, że jeszcze wyżej doprowadzę, jeżeli się będzie podobało Bogu i naszej Matuszce w Petersburgu.

Dalszej rozmowy hrabina nie dosłyszała, gdyż pan zamku zaprowadził swych gości do komnat po prawej stronie krużganku. Wkrótce burgrabia zapowiedział naszej żydówce i choremu jej bratu, że będą musieli dotychczasowe mieszkanie odstąpić oficerom rosjiskim a natomiast otrzymają pokoik w budynkach gospodarczych.

Pomimo niewygody naszych podróżnych w północnej części zamku, gdzie ich właśnie przeniesiono, miało jednak nowe to mieszkanie wiele nieoszacowanych zalet.

Tu bowiem hrabina nietyle zwracała na siebie uwagi, ucieczka zdawała się być łatwiejsza i schadzka z doktorem mniej niebezpieczna

Zaledwie kilka dni upłynęło, a usługi p. Jodlickiego czy z wiedzą jego, czy też bez wiedzy uzyskały zupełne uznanie hrabiny. Nie tylko bowiem że uskutecznił porozumienie się z Tamarą, która swą rolę z dobrym rozpoczęła skutkiem, lecz nadto znajdował się często w korzystnem położeniu podsłuchania niekiedy rozmów oficerów rosyjskich. Tu więc patryjotka nasza obfite miała żniwo. Spisywała różne wyjaśnienia dotyczące siły i rozkładu armii nieprzyjacielskiej, kierunków pochodowych, planów działań wojennych, z czego się widocznie okazało, że Moskale zamierzali głównie uderzyć na twierdzę barską, jako podstawę Konfederacji. — Tamara przysłała jej pomiędzy innemi odpis dwóch aktów, które niżej podajemy. — Pierwszy z nich jest to reskrypt carowej i brzmi jak następuje:

»My Katarzyna II. cesarzowa wszech Rosji, i t. d. zważywszy jak ciężką niewolą szlachta polska przygniata naród ruski, zważywszy, jak ta szlachta nie tylko wiarę wyznania greckiego przez swych księży łacińskich poniża, lecz nadto wspiera żydów, tych nieprzyjaciół chrześciańskich, morderców Chrystusa: wydaliśmy naszym wiernym rozkaz wkroczenia do Polski, by tę szlachtę i żydów mieczem wytępić, dobra ich ogniem zniszczyć, a ludowi prawowiernemu przynieść pomoc i wsparcie.«

Dan w Petersburgu, mieście naszem stołecznem.

Drugi dokument, było to pismo królewskie a raczej rodzaj blankietu, który dowódzcy rosjiscy nosili przy sobie, a w których według potrzeby próżne tylko wypełniali miejsca: Oto jego treść

Panie Starosto!

»Racz Wpan, jeśli tego jaki jenerał rosjiski zażąda, oddać swój zamek pod jego obronę, a samemu podać się pod opiekę

najmiłościwszej cesarzowej. Szlachta ziem ruskich okazuje niezaprzeczony wstręt ku mojej osobie i pała nienawiścią ku opiece rosyjskiej; niechaj więc w razie nieszczęścia nie mnie ale samej sobie winę przypisze.

Jej cesarska Mość i ks. Repnin, przyrzekli mi obchodzić się z nią o ile możność, łaskawie. — Niechaj z resztą pismo to wiadome będzie li tylko Bogu i W. panu.

S. A. K. P. W. K. L. (Stanisław August król polski, wielki książę litewski.)

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie Polki po odczytaniu tych dokumentów, zwłaszcza tego ostatniego; jednak i tą razą zapanowała ona nad sobą. Potęga duszy hrabiny nie polegała jedynie na niesłychanej wytrwałości, i nieprzełamanej nieugiętości, z którą znosiła wszelkie wrażenia zewnętrzne, lecz na pewnej sile, mocą której sama sobą zawładnąć potrafiła ile razy uczucie serca zagrażało upadkiem na duszy.

Zamek Miropolski przemienił się niedługo w gospodę oficerów rosijkich, i stał się miejscem rozmaitych rozrywek, które sprowadziły życie hałaśliwe. Hrabina w ciągłym znajdowała się wzruszeniu, to skutkiem widoku znienawidzonych nieprzyjaciół, to przez różne doniesienia sprzymierzonych. Towarzysz jej również w niebardzo miłem znajdował się położeniu. Miłość namiętna była powodem do narażenia się na tyle niebezpieczeństw a wiadomo jak człowiek jest niecierpliwy w miłości. Położenie rzeczy nie dozwalało jednak, aby mógł zaspokoić rychło gorące swe życzenia. Nie śmiał się wiele narażać swej siostrze przybranej aby mu pozwoliła choć zobaczyć swą boginię, jednak odważył się zwierzyć z tem golibrodzie i prosić go, czyby mu niebył pomocnym. Golibroda człowiek hytry a przenikliwy, uważał Gwidona za podrzędną osobę i nie chciał się dać wciągnąć w nową a niebezpieczną intrygę.— Nie przypadło to do smaku zakochanemu i kto wie, jakichby środków się był chwycił dla dopięcia swego celu, gdyby niebezpieczeństwo obojga podróżnych nie zwiększyło się nagle.

W sali zamkowej odbywała się biesiada. Starosta podejmował dziś większą liczbę gości niż zwykle; przybyło mnóstwo oficerów rosjiskich i kilku ze szlachty okolicznej, podobnego usposobienia, jak i pan zamku; a jak to zwykle bywa, zrazu towarzystwo nie nabrało wesołości a ponieważ mężczyźni sami tylko ze sobą się zabawiali, zamieniła się później biesiada w rozpustę. Dodać należy i tę okoliczność, że tam byli sami kawalerowie, a zatem z tego już powodu usposobienie ich nie gardziło żadnym żarcikiem. Tą razą wzięli sobie za cel żartów gospodarza domu. Jeden ze szlachty, znający bliżej tajniki domowe starosty, zaczął niby zdradzać go w obec oficerów i opowiadał różne przygody gospodarza. Starosta przyjmował tą razą żarty w milczeniu, a żartujący coraz więcej opowiadał:

— Tu, w południowej części zamku odbywa się biesiada, wino się leje, podczas gdy w północnej części, tylko miłostki miejsce miewają. Tu panuje bachus, tam amor. Godny nasz gospodarz używa tu wszelkich rozkoszy burbońskich, przeto całą tę oddzielną część Miropola nazywamy zwykle »zwierzyńcem.«

— Zwierzyniec? przerwał wesoło jeden z oficerów—co za szkaradne nazwisko dla miejsca tak fantastycznego. — Zwierzęta leśne, szczególniej jelenie, przypominają niedogodność rogów, a w samym zwierzyńcu łatwo można pobłądzić. Turecki »harem« nierównie lepiej mi się podoba. Obstaję przeto, by część tę nazwać »haremem« a chociaż monarcha turecki przyrodzonym jest naszym nieprzyjacielem, jednak pod tym względem śmiało wykrzyknę: Niech żyję sułtan, t. j. — dodał objaśniając — nasz sułtan — — miropolski!..

Za powtórzonym wiwatem powstał śmiech głośny, a starosta dziękując wyglądał tak, jak gdyby zamiast winnego soku napił się octu z miodem.

Harem! to dla oficerów Katarzyny II przedmiot za nadto zajmujący, ażeby nie mieli tej zabawy dalej rozwinąć. Czyniono różne zapytania, które wszystkich rozweselały, jak n. p. zkąd otrzymuje harem miropolski swoje zasoby?.— Czyli w Miropolu istnieje bazar i targowisko niewolników? — Czyli Miropol sam produkuje enuchów lub ich zapisuje z Carogrodu?

W końcu zawołał major rosjiski: »Czyby też nie wolno się zapytać o stanie rzeczywistym haremu gotowego do boju?

A szlachcic, który już tyle zdradził, oznajmił natychmiast: W tej chwili dyszy tam tylko jedna niebianka, druga się przysposabia, a trzecia — w szpitalu.

Na to wszyscy w śmiech.

— A któraż ta to jedyna, której los na czas dłuższy rzucił chustkę? pytano dalej.

— Żydówka, rzekł gadatliwy zdrajca.

Ogólne nastało osłupienie.

— Żydówka?

— A fe!.. któżby kochał żydówkę?

— Czy wiesz, szanowny gorspodarzu, że wykraczasz przeciw reskryptowi naszej najjaśniejszej carowej! Tam stoi, aby żydów wytępiać ogniem i mieczem, ale nie kochać.«

Znowu śmiech.

— Proszę mieć naszego pana starostę za wytłumaczonego, dodał inny szlachcic — od Kaźmierza Wielkiego, który nam zostawił przykład mając kochankę żydówkę, często powtarzają się w Polsce podobne wypadki.

— Jakto, król polski tak dalece się zapomniał, iż miał żydówkę kochankę?

Tak więc od słówka do słówka, pytano coraz dalej, że wreszcie chciano się dowiedzieć o wszystkiem, przeto obsypywano starostę pytaniami, na które albo bardzo zimno, lub wcale nie odpowiadał, w końcu jeden z oficerów przedstawił, żeby gospodarz obdarzył gości jednym z największych zaszczytów, i zaprosił jedyną ozdobę zamku na wspólną zabawę.

Przedstawienie to przyjęto przez ogólny poklask. Pan zamku był wprawdzie temu przeciwny, jednak jeden z Moskali przypomniał mu, żeby nie odstępował od pięknych zasad ojców swoich.

Pewnego czasu — zaczął Moskal opowiadać — panował król Ahaswerus na całej przestrzeni od Indji aż do Maurów; zamieszkiwał on rezydencją nazwiskiem Suzan i miał za żonę Vasti. Razu jednego wydał był Ahaswerus ucztę mocarzom perskim i medejskim, najwyższym rządcom i wojewodom, prawie podobną tej jaką pan nas raczysz w Miropolu. Gdy goście byli podchmieleni, rozkazał król przyprowadzić panią Vasti, aby tę piękność pokazać książętom i ludom. Jeżeli więc król indijski, nawet żonę swoją gościom pokazał, czemużby pan starosta nie miał pokazać oficerom rosjiskim swą kochankę a to tem bardziej, że żydówka.

— Tak jest! brawo! zgadzamy się! Niech żyje Ahaswerus, wiwat Vasti;«

Tak więc pan Starosta nie mógł się wywinąć swym gościom i pozornie obiecał życzeniom powszechnym zadość uczynić.

W istocie przyrzeczenie starosty było tylko pozorne, bo gdzieżby mógł był przedstawić kobietę, którą ciągle pod strażą trzymać musiał, by mu nie uciekła? — W chwili jednak ucisku przyszła mu szczęśliwa myśl wyłamania się z pozycji niekorzystnej. Powstał więc i rzekł do swego doktora, siedzącego w szarym końcu przy stole.

— Doktorze, słyszałeś o życzeniu szanownego zgromadzenia, idź zatem i przyprowadź tu Sarę.

— Sara zowie się ten anioł?

— Wiwat Sara! Niech żyję Ahaswerus i jego Sara!«

Jodlicki zwietrzywszy pismo nosem, opuścił natychmiast salę, aby przyprowadzić Sarę. (C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

Jakie niezadowolenie wywołał między Rusinami, świętojurskiego wyznania, podział Galicji — li tylko na administracjine działy pod jednym gubernatorem, dowodzą tego jasno skargi korespondenta Ost und West, który tak się wyraża: Obecny administracjiny podział Galicji nie jest wcale dostateczny aby spełnić życzenia galicjiskich Rosjan (!) bo to wyraźnie podział tylko dla ułatwienia i przyspieszenia służby za-

rządzającej *) z czego większe powstają korzyści dla prowincji zachodnich, niż dla nas Rosjan (!) Główne jednak życzenie podziału sejmu dla wschodniej i zachodniej Galicji — niestety — zdaje się być rzeczą nie możliwą, bo o ile wiadomo to według § 38 statutu dla Galicji, wszelka zmiana tego statutu przynależy sejmowi, który do przyzwolenia potrzebuje dwie trzecie głosów. Zatem podział obecnego sejmu galicjiskiego przez rozporządzenie rządowe, jako niekonstytucyjne, jest niemożebne.

Znalazłby się może jaki środeczek do obejścia statutu, n. p. uznanie podziału Galicji przez Radę państwa a w skutek tego, roztrzygnienie tej sprawy przez Naj. Pana, któremu według § 11. prawa zasadniczego Rady państwa, przysłuża do tego prawo, lecz takie postępowanie byłoby niebezpiecznem obejściem i podkopaniem prawnej podstawy konstytucyjnych zasad, do czego wysoko położone osoby nie zechciałyby się przyczynić.

»Słowo« nawet poddaje się cichej rezygnacji, wyspiewując to razą — nie po rosjisku lecz po rusku — »Oj ne z witsy witer wije, z witki meni treba i t. d.

*

Oryginalnie brzmi telegram z Warszawy rozesłany na wsze strony świata, że d. 8. t. m. otworzony został teatr, operą »Brawo« jakież to zdumienie ogarnąć musiało Europę na tak ważną wiadomość, ile radości w sercach milionów czytelników, że w Warszawie grali Brawo; — co się zaś dzieje z kościołami — szkołami, cydadellą, więzieniem?.. o tem telegram warszawski nie widzi potrzeby zawiadomić Europy. Cóż więc powie świat cywilizowany na taką wiadomość, iż obok zamkniętych kościołów i szkół — obok przepełnionych więzień, i ciągłych transportów na Sybir, obok czynnych patroli i ciągłych aresztowań — otwarto teatr? oto mówią tu powszechnie, że Neron warszawski i spółka, chcą par force rozpaczliwą teraźniejszość zatopić w rozkoszach zmysłowych — w balach — teatrach — w których prócz wojskowych, nikt udziału brać nie myśli.

*

Książe Witold Czartoryski, będąc na posłuchaniu u cesarza Napoleona, opowiadał mu w żywych barwach wypadki warszawskie; opowiadanie trwało przeszło pół godziny. Napoleon słuchał z uwagą a gdy książe skończył swoje opowiadanie — Cesarz zapytał Czartoryskiego — która godzina? — książe wydobył zegarek i powiedział: dwónasta minęła!.. Napoleon wydobył swój zegarek — pokazał księciu i rzekł — »Pański zegarek się spieszy«.

Si non e vero e ben trovato.

*

W Genui założoną została szkoła wojskowa dla Polaków na ośmdziesiąt osób, wykładane tam są nauki praktyczno-wojskowe. Głównem prawem jakiem się uczniowie tej szkoły rządzą, jest prawo sądu koleżeńskiego. Każdy wstępujący do tej szkoły obowiązany jest złożyć kaucją — wprawdzie niewielką — ale zawsze wychodzi na to, jakby to była szkoła podchorążych dla kapitalistów. Instytut ten liczy dopiero 26 uczniów.

*

W miejsce banku narodowego w Wiedniu mają na akcje być zakładane banki narodowe po prowincjach; każdy taki bank będzie wydawać banknoty kursujace w granicach swego kraju. Bank lwowski n. p. wydawać będzie banknoty polskie, obieg mające w całej Galicji i Bukowinie. Plan ten przyjdzie pod rozbiór Rady państwa.

*) Dziwnie jakoś brzmi to rozporządzenie, że dla ułatwienia zarządu, podzielony zostaje kraj na dwie części; toć przeciwnie powstaje większa ilość urzędników, trudniejsza manipulacja, zamęt i tak n. p. sprawa tocząca się w Rzeszowie, pójdzie naprzód do Krakowa, potem napowrót do Lwowa, potem znów przez Rzeszów i Kraków do Wiednia.

»Gaetana« dramat którego autorem jest p. Edm. About, redaktor Constitutionela a spółpracownik Opinion national pism nieprzyjaźnie występujących przeciw Polsce, stał się powodem kolosalnej przeciw autorowi demonstrancji. 500 studentów zajęli miejsca na parterze w Odeonie i zaraz od początku sztuki rozpoczęli piekielny szkandał, który się powtarzał przez 3 wieczóry następne. Czwartego dnia zgromadzili się studenci na placu przed teatrem w liczbie około 600 i postanowili wyprawić panu About kocią muzykę, czyli jak zwią w Paryżu charivari. Uporządkowawszy sie w szeregi, ruszyli przez Pont-neuf i Bulwary przed pomieszkanie autora, gdzie dokonawszy najokropniejszej wrzawy, udali się przed teatr Varieté, ponieważ tam zwykle chodzi About, a trzecie charivari dokonane zostało przed redakcją Constitutionela; studenci nieśli na czele sztandar z napisem: Opinion national, Figaro i Constitutionel — trzy pisma które About zasila swemi pracami. Policja nie mieszała się do niczege, bo demonstracja miała na celu objawienie mu nienawiści, jaką ściągnął na siebie z przyczyny zawisnych artykułów przeciw wypadkom warszawskim.

*

Cesarz Mikołaj chciał przekonać jednego z dyplomatów zagranicznych, iż tylko Moskal jest zdolny do ślepego posłuszeństwa. W tym celu kazał przywołać jednego żołnierza moskala i rzekł do niego — »Skakaj z tego balkonu« — Żołnierz się przeżegnał i rzucił się ku balkonowi by wyskoczyć na bruk. Przy poręczy balkonu zatrzymał go Szambelan cesarski. Wszedł drugi żołnierz — polak. Cesarz rzecze do niego aby wyskoczył z balkonu. Polak zapytał: w jakim celu ma to czynić? Na to kazał mu cesarz wyjść z salonu — a dyplomatę zagranicznego przekonał, że moskal nie pytając — rozkaz spełnia, a więc jest ślepy — w posłuszeństwie.

*

W sam nowy Rok osadzony został w więzieniu ks. proboszcz Prusinowski, redaktor »Tygodnika katolickiego« wychodzącego w Grodzisku, skazany wyrokiem zaocznym na dwa miesiące, za wykroczenie przeciw prawu prasowemu.

*

(Ustęp z listu.) Warszawa d. 11. stycznia.

Ogłoszenie urzędowe z dnia dzisiejszego oznajmia, że ks administrator Białobrzeski, za nieprawne i samowolne zamknięcie kościołów został przez sąd wojenny skazany na śmierć; cesarz uwzględniając jego nieskazitelne zachowanie się w czasie powstania 1831 r. zmienił tę karę na rok więzienia w fortecy, bez pozbawienia go duchownej godności. Równocześnie rozeszła się wieść, iż wkrótce tu przybędzie dla objęcia stolicy arcybiskupiej, ks. Feliński, proboszcz kościoła katolickiego w Petersburgu. Jakkolwiek w początkach nominacja ta nie przyjemne tu sprawiła wrażenie, to jednak mają wszyscy nadzieję, że ks. Feliński w niczem nie odstąpi od zasad przyjętych przez jego poprzedników — którzy utorowali już drogę prawego postępowania dla całego duchowieństwa w Królestwie polskiem.

Otwarcie szkół tak w Warszawie jako też na prowincji, zapowiedziane zostało na dzień 20. stycznia; zmiana systemu naukowego jaką usiłował zaprowadzić margrabia Wielopolski, nie zostanie jeszcze zaprowadzoną. Czyli z otwarciem szkół, nastąpi otwarcie kościołów, a zatem poprzednie zniesienie stanu oblężenia, dotąd nic nie ma pewnego. Miasto w niczem nie zmieniło swego powierzchownego charakteru, ulice warszawskie puste, więzienia pełne i — otwarty teatr; na przedstawienia uczęszczają sami wojskowi — dla honoru pułków i kilku urzędników, dla pensji. Publiczność warszawska jest obojętna tak na teatr jako też na wszelkie zabawy, które jenerał Lüders chce urządzać. — Prowincje we wszystkiem naśladują stolicę, więc nigdzie ani śladu zabaw, nawet muzyki tanecznej. Codzień rozchodzą się tu pogłoski o zniesieniu stanu oblężenia a tymczasem dotąd nic się nie zmieniło i choć wielu niewinnych wypuszczono, to natomiast innych aresztują. — Bogu tylko wiadomo kiedy się raz skończy ta bieda z Moskalami.

W omnibusie do kolei żelaznej.



Szewc. Tego łotra!.. gdzieś znam..

Od Redakcji.

Z przyczyny artykułu „*Polska przy końcu 1861 r.*“ Nr. 10. Postępu, z d. 5. stycznia — po wydrukowaniu — został przez organa bezpieczeństwa w całości zabrany i do dalszego roztrzygnienia sądu karnego zatrzymany, co stało się powodem niemożności rozesłania tego Nru we właściwym czasie. Obecnie wytoczony został redaktorowi proces prasowy — jednak po licznych zabiegach udało się Redakcji wyjednać pozwolenie wydania Nr. 10 w powtórnem, *odmiennem*, wydaniu; przeto wybaczą Czytelnicy nasi, to od nas niezawisłe opóźnienie — które spowodowało rozesłanie obu Nr. 10 i 11 razem. — O dalszym biegu procesu zawiadomimy Szanownych Czytelników w swoim czasie; wiadomość jednak, rozgłoszona po pismach, jakoby redaktor oskarżony został o *zbrodnię stanu* — nie jest jeszcze stanowczo uzasadnioną. — Wiedeń, dnia 10. stycznia 1862 r.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ złr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 złr. W w. ks. Poznańskiem **bezpośrednio** w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrji, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia **po zniżonych cenach: KARTA POLSKI** w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t p. (oprawna) **3** złr. (2 tal.) **Kościuszko w Ameryce**, powieść historyczna z 10 rycinami **1** złr. — **Koleje żelazne w Galicji**, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, **60** kr. **Aperçu** général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; **50** kr. tudzież **Postęp** rok I. **6** złr. — Rok II. **4** złr. — Listy reklamacyjne, niepieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny. **Z tłoczni L. Sommera.** **Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.**